

KRZYSZTOF TRACKI

Katowice

ORCID: [0000-0002-9284-7203](https://orcid.org/0000-0002-9284-7203)

„...Ginie Polska, padając łupem dwóch mocarstw chciwości”. O nowej książce Henryka Kocója, *Dyplomaci Prus, Austrii i Rosji wobec Konstytucji 3 maja 1791 roku*, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2019, ss. 250.

W środowisku historyków Henryk Kocój jest od lat postacią dobrze znaną. Jako wybitny badacz źródełowy i edytor korespondencji dyplomatów europejskich w wymiernym stopniu przyczynił się do poszerzenia wiedzy o okolicznościach upadku Rzeczypospolitej oraz kolejnych powstań narodowych. Niezwykle bogata bibliografia jego prac wskazuje niezbicie, że podstawowym motywem jego aktywności badawczej pozostała analiza wpływu polityki mocarstw zaborczych (i innych państw europejskich) na polityczną katastrofę państwa i narodu polskiego, jaka stała się faktem wraz z rozbiorami oraz upadkiem trzech powstań narodowych.

Tym razem w ręce czytelników trafia monografia, podejmująca próbę wyostrzenia obrazu dyplomacji mocarstw ościennych wobec Konstytucji 3 maja. Nie od dziś wiadomo, że uchwalenie polskiej Ustawy Rządowej wywołało w Europie silne poruszenie, zaś na dworach w Berlinie i Petersburgu konsternację i prawdziwy wstrząs. W polskich elitach politycznych widoczna była obawa przed konsekwencjami zmieniającej się konfiguracji międzynarodowej. Uspokojenie w stosunkach prusko-austriackich, osiągnięte poprzez konwencję w Reichenbach (27 VII 1790 r.), zakończenie wojny szwedzko-rosyjskiej mocą pokoju w Värälä (14 VIII 1790 r.), a także zbliżające się zakończenie wojny rosyjsko-tureckiej, wzmacniały w Rzeczypospolitej wrażenie „dogorywającej chwili”, skłaniając przedstawicieli obozu reform do zbliżenia ze Stanisławem Augustem. W ten sposób faktem stało się tajne porozumienie konstytucyjne, które w dniu 3 V 1791 r. zrodziło owoc w formie Ustawy Rządowej.

Jakie reakcje „polska rewolucja” wywołała w stolicach ościennych mocarstw? Czy istniały szanse na przetrwanie polskiej konstytucji? Gdzie leżał klucz do losów Rzeczypospolitej? I czy była ona w stanie uchronić się przed zabobrością Prus i Rosji? To tylko kilka z wielu pytań, na które pozycja Henryka Kocója daje precyzyjne odpowiedzi.

Już na pierwszy rzut oka książka uderza niezwykle bogatą bazą źródłową. Autor ukazuje się jako wybitny badacz ówczesnej korespondencji dyplomatów akredytowanych w Polsce i ich politycznych mocodawców na dworach europejskich. Z tego powodu praca zyskuje na rzetelności, dostarczając wiedzy jak najodleglejszej od uwikłanych politycznie opinii i spojrzeń. Trzy pierwsze rozdziały ukazują tytułowy stosunek Prus, Austrii i Rosji wobec Konstytucji 3 maja. Dwa kolejne – zajmuje polskie tłumaczenie fundamentalnej rozprawy Teodora Flathe z 1870 r. (*Układy dotyczące ofiarowania elektorowi saskiemu Fryderykowi Augustowi III następstwa tronu w Polsce i saska tajna misja Essena*), dokonane przez Mieczysława Kocója, oraz niemiecki pierwodruk pracy saskiego historyka. Książkę zamykają kopie depesz, wysłanych z Warszawy, przez saskiego posła Franciszka Essena (25 V 1792 r.) oraz pruskiego Girolamo Lucchesiniego (1 VIII 1792 r.). Zaplecze źródłowe nie pozostawia wątpliwości o naukowym wymiarze dzieła Kocója.

W przededniu ustanowienia Konstytucji 3 maja rzeczywista wartość przymierza polsko-pruskiego, zawartego 29 III 1790 r. w Warszawie, pozostawała jak najodleglejsza od polskich nadziei i oczekiwań. Niewiele jednak o tym wiedzieli politycy warszawscy, zrazu dając wiarę przychylnej depeszy Fryderyka Wilhelma II, który w dniu 9 V 1791 r. przesyłał „szczere gratulacje królowi polskiemu” z okazji niedawnych wydarzeń w Rzeczypospolitej. W istocie była to wyłącznie dobra mina do złej gry. Kocój słusznie zauważa, że „Prusy kierowały się interesami mocarstwowymi, a zasady makiawelizmu nigdy nie były obce władcy pruskiemu. Skoro Fryderyk II był zagorzałym wrogiem Polski, dlaczego jego następca miałby być jej przyjacielem?” (s. 15).

Demonstracyjna przychylność pruskiego monarchy miała wyłącznie charakter deklaracyjny, silnie kontrastując z oceną pruskiego ministerium, które „polską rewolucję” przyjęło z najwyższym niepokojem, uznając, że konstytucja uczyni Polskę „najbardziej niebezpieczną, a nawet zagrażającą zniszczeniem monarchii pruskiej, jeśli byłaby rządzoną przez króla dziedzicznego” (s. 17). W wydobytych przez Henryka Kocója spostrzeżeniach polityków pruskich ukazuje się prawda

znana i myśl nie nowa – sformułowana przed stu laty przez Władysława Smoleńskiego, że pruska ekspansja w XVIII w., szczególnie zaś pierwszy rozbiór Polski, czyniły z Berlina naturalnego wroga wszystkich reform w Rzeczypospolitej. Pierwszy akt zbrodni pociągał za sobą tendencję do dokonania następnych. Nic więc dziwnego, że obawa przed wzmocnieniem Polski kazała dworowi w Berlinie obserwować z uwagą postawę Rosji. Na początku 1792 r. monarcha pruski nie miał już złudzeń co do dalszych losów Rzeczypospolitej. Wystąpił wówczas z otwartą krytyką zmian dokonanych w Polsce. Odrzucił również żądania, by jako sprzymierzeniec bronił konstytucji. Dodajmy, że podstawę do takiej otwartości dawała jawnie wroga polskim reformom postawa Katarzyny II, a także opozycja antykonstytucyjna, która cieszyła się niemałym wsparciem szlachty w Rzeczypospolitej i nieskrywaną przychylnością Petersburga.

Polityka austriacka wobec Konstytucji 3 maja wyrastała z zupełnie innych źródeł. Monarchia habsburska, tocząca wojnę z rewolucyjną Francją, wypatrywała pomocy z Petersburga. „Polska rewolucja” nie mogła przyćmić bieżących celów dworu wiedeńskiego. Nie zmienia to faktu, że pierwsze reakcje na wydarzenia w Polsce były nad Dunajem pozytywne. Polski poseł, Franciszek Woyna, pisał do Warszawy: „tu wszyscy coraz powszechniej i jawniej pochwalają to dzieło Waszej Królewskiej Mości – to znaczy Konstytucję 3 maja – i że przeciwnie naszych malkontentów usiłowania i deklaracja żadnej tu nie czynią impresji” (s. 71). W tym samym kierunku szły pierwsze działania szefa dyplomacji austriackiej, Wacława Kaunitza, który w kilku depeszach przesłał do Petersburga plan czwórprzymierza Austrii, Rosji, Saksonii i Polski, skierowanego przeciw Prusom. Plan, który mógłby oznaczać szansę na przetrwanie polskich reform, w ostrożnej formie zachęcał Katarzynę II do przyjęcia austriackiej optyki: „Austria i Rosja – pisał Kaunitz 12 XI 1791 r. – mają wobec Polski te same cele, oba państwa muszą starać się o to, by ani Prusy nie powiększyły się kosztem Polski, ani też Polska nie stała się silnym i niebezpiecznym sąsiadem” (s. 78). Zabiegi austriackie zostały jednak w Petersburgu zlekceważone. Jak słusznie zauważa Henryk Kocój, „Rosja potrzebowała przyjaźni austriackiej tak długo, dopóki trwała wojna z Turcją, jednak cel, którym kierowała się wobec Polski, był inny od austriackiego: nie zmierzała do tego, aby wyprzeć wpływy pruskie w Polsce za pomocą wpływów austriackich; faktycznie nie tolerowała ani jednych, ani drugich, a w Polsce chciała postępować według własnego uznania” (s. 78–79).

Twarda postawa dworu w Petersburgu i realia wojny austriacko-francuskiej (a także śmierć przychylnego Polsce cesarza Leopolda II w dniu 1 III 1792 r.) w znacznym stopniu przesądziły o charakterze dyplomacji wiedeńskiej względem Polski. Jak słusznie pisał Bronisław Dembiński: „Austria poświęcała Polskę wbrew własnemu przekonaniu, a przynajmniej była już gotowa ją poświęcić, aby zjednać sobie pomoc Rosji w nieuniknionej walce z rewolucją” (s. 73). Trzeba jednak uczciwie zaznaczyć, że stary kanclerz Kaunitz pozostał do końca otwartym wrogiem rozbioru Rzeczypospolitej. Już po napaści wojsk rosyjskich na Polskę formułował swój ostatni protest (*de facto* swe *credo* polityczne), wskazując, iż plan kolejnego rozbioru jest wobec Polski „niegodnym, ponieważ nie zgadza się z uczciwością żądać od swobodnego i niezależnego państwa, aby nie tylko wyrzekło się swojej ustawy, ale aby nawet różne prowincje swego kraju dla czystej wygody obcych państw poświęcało” (s. 79–80).

Na tym tle widać niezbiecie, że klucz do losów Konstytucji 3 maja od początku leżał w Petersburgu. I prawdę tę na ogół dobrze znali dyplomaci państw europejskich. Nie da się jednak tego powiedzieć o ówczesnej dyplomacji polskiej. Kierowana przez oddanego królowi, lecz pozbawionego szerszego rozeznania w sytuacji międzynarodowej podkanclerzego Joachima Chreptowicza, nie dysponowała doświadczonym korpusem zagranicznym. Miarą tego niech pozostanie cytowany przez Kocóję list posła polskiego w Paryżu, Feliksa Oraczewskiego, napisany już podczas wojny polsko-rosyjskiej (22 VI 1792 r.), w którym ten oświadczał królowi: „jeżeli Imperatorowa ma cokolwiek względu na własną sławę, odstąpi zapewne gwałtownych kroków względem narodu, którego napaść jest zgorzeniem dla Europy i może być przyczyną rewolucji w jej własnym kraju” (s. 100). Jest to niestety jedna z wielu wypowiedzi przedstawicieli polskiej dyplomacji, świadczących o całkowitym braku znajomości mocarstwowych imponderabiliów polityki Rosji, które niezmiennie wyrastały z dążenia do przywrócenia kontroli nad Polską.

Tymczasem rosyjski punkt widzenia w sprawie polskich reform pozostawał niezmienny od początków Sejmu Wielkiego. Nie wyrzekając się ani na chwilę planu restytucji zwierzchnictwa nad Polską, caryca przyjęła z wielkim oburzeniem wieść o ustanowieniu polskiej konstytucji. Pomimo początkowej dezorientacji co do postawy Prus, rychło podjęła myśl o wciągnięciu Berlina do gry przeciwko Polsce. Najpewniej wtedy powstała również koncepcja wykorzystania polskiej

opozycji: „Jak tylko ujrzymy w narodzie najłżejszy pochop do konfederacji, trzeba ją będzie zawiązać bez straty czasu” – miała powiedzieć caryca do swego ministra Aleksandra Besborodki (s. 102).

Z kart książki Henryka Kocója ukazuje się ponury obraz polskich nadziei i cynicznej rosyjskiej gry. Stanisław August, który wielokrotnie wyrażał przekonanie, iż „za tę rewolucję Rosja wojny nam nie wypowie”, jeszcze pod koniec października 1791 r. pozostawał – jak pisze Kocój – „w błogim nastroju samouspokojenia” (s. 103). W liście do Glayre’a pisał z optymizmem: „Nie zanosi się więc na podniesienie oręża w kraju, a dopóki tego nie będzie, dopóki Rosja nie będzie miała pozoru do poparcia jakiegoś odłamu obywateli, niby to uciemiężonych, można mniemać, że nas nie zaczepi” (s. 103).

Niestety z najwyższym bólem trzeba stwierdzić, że naiwna wiara w dobre intencje Rosji, żywiona przez wcale niemłą część ówczesnych elit polskich, silnie kontrastowała z polityczną rzeczywistością. Oficjalne milczenie dyplomacji rosyjskiej przykrywało przygotowania do zbrojnej interwencji. Szybko też okazało się, że pomocni tu będą sami Polacy. „Jest bardzo przygnębiające – słusznie zauważa Kocój – a zarazem tragiczne, że sami Polacy przyczyniali się, szukając poparcia u zaciętego wroga, do zniszczenia Konstytucji 3 maja” (s. 109).

Zakończenie wojny z Turcją (mocą pokoju w Jassach z 9 I 1792 r.) otworło przed Katarzyną II drogę do rozwiązania kwestii polskiej. Zbrojny atak poprzedziło wsparcie udzielone polskiej opozycji. W Petersburgu, pod skrzydłami „Wielkiej Imperatorowej”, niezadowoleni z konstytucji polscy malkontenci tworzyli konfederację, nazwaną później targowicką. To ważne, że Autor nie pomija w książce tego zagadnienia, trafnie stwierdzając, iż ówczesnym „Polakom trudno było zrozumieć, że ta mniejszość niezadowolonych emigrantów z 1791 roku stała się w ciągu kilkunastu miesięcy przygniatającą większością: bezwzględnie pewną siebie i bardzo despotyczną” (s. 112). Dobry to moment do dokonania refleksji nad rolą rodzimych zdrajców. I próby zrozumienia, jak ważnym narzędziem w polityce międzynarodowej, podszytej duchem imperialnym, jest rozniecanie i wyzyskiwanie zadawnionych podziałów wewnętrznych.

Wnikliwe analizy Henryka Kocója kończą przygnębiające wnioski. Klęska konstytucji i drugi rozbiór Polski to następstwo złożonych okoliczności. Genetyczna wrogość Prus poszła w parze z niezmiennym imperializmem rosyjskim. Tymczasem przywódcy polskiego sejmu „w sposób naiwny liczyli na Prusy oraz na wspianąłomysłność Katarzyny” (s. 116). Złudzenia co do intencji rosyjskich jeszcze

w 1791 r. były tak silne, że prawie nikt nie przewidywał wojny. Rząd Rzeczypospolitej, zwany Strażą Praw, składał się w dużej mierze z kapitulantów oraz zwoleńników ugody, a sejm jeszcze podczas kampanii wojennej 1792 r. dawał wiarę pustym deklaracjom o gotowości walki, wygłaszanym przez Stanisława Augusta. Nadto zawiodły rachuby na masową ofiarność społeczeństwa, które – jak cytuje Autor za Czesławem Nanke – okazało się mało „zdolnym i ochotnym do istotnych poświęceń za konstytucję, poświęceń już nie bohaterskich, lecz przynajmniej takich, które by pozostawały w odpowiednim stosunku do możliwości i mienia ofiarodawców. Mściła się niewygasła tradycja dawnych wolności!” (s. 116).

Trudno oprzeć się wrażeniu, że *Dyplomaci Prus, Austrii i Rosji...* to dzieło nasycone licznymi prawdami o źródłach upadku Polski. Są to niestety w znacznym stopniu prawdy do dziś aktualne. Być może nie był do końca precyzyjny Hugo Kołłątaj, gdy pisał w 1793 r.: „Bez żadnej winy ze swej strony, nie dawszy najmniejszego powodu sąsiadom do zemsty i nieprzyjacielstwa, przygotowawszy środki wszystkie do szczęścia, ginie Polska, padając łupem dwóch mocarstw chciwości” (s. 37). Łatwowierność i krótkowzroczność większości polityków polskich poszły w parze z silnymi podziałami tkwiącymi wewnątrz narodu. Tragiczny splot uwarunkowań zewnętrznych oraz wewnętrznych słabości i niedostatków, doprowadził do tryumfu sąsiedzkiej zaborczości, ujawniając bodaj wszystkie skrajności narodu dotkniętego kryzysem. Stąd też w krytycznych momentach przejawy oddania sprawie, bohaterstwa, pracowitości i patriotyzmu. Stąd też dowody moralnego upadku, zdrady oraz zdziczenia obyczajów. Niechaj Czytelnik sam rozstrzygnie, czy tylko właściwe tamtym czasom...

Do takich refleksji nastroja książka Profesora Henryka Kocója – dzieło rzetelne, niezwykle wnikliwe oraz najgłębiej refleksyjne.